Rok XL | Niedziela 3 września 1933 | Należytość pocztowa opłacono ryczałtem. | Nr. 36

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redaguje: *X. Dr. Aleksander Pechnik.*

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

Unja a religijność ludu[1]

Co zyskują prawosławni, przyjmując unję kościelną z Rzymem?

Takie pytanie rzucano niejednokrotnie pracującym w akcji unijnej — i pośpiesznie odpowiadano sobie: właściwie nie zyskują nic. Bo czy nie jest to czysta formalność, że ludzie przechodzą z jednej obedjencji kościelnej do drugiej, jeśli się w ich religijności nic nie zmienia? Bo co z tego, że zamiast patrjarchów i metropolity Djonizego wymienia się na liturgji papieża i katolickiego biskupa, jeśli wszystko inne i w cerkwi i w życiu ludu pozostaje po staremu? Chyba nie można za zysk duchowy poczytywać tego, że podobno księża uniccy zadowalają się mniejszemi opłatami za posługi, niż prawosławni. A szkoda z akcji unijnej wynika niewątpliwa, bo sieje ona zamęt, wzbudza fanatyzm i nienawiść ze strony zagrożonej Cerkwi.

Tak mówią i piszą przeciwnicy unji.

Można na to wszystko odpowiedzieć — i tak się rzeczywiście ze strony katolickiej odpowiada — że w akcji unijnej chodzi o realizację woli Chrystusowej „aby wszyscy byli jedno", a jedności religijnej widzialną podstawą i symbolem jest Stolica Piotrowa. Że zatem, chociażby w unji wszystko inne pozostało po staremu, niewątpliwym plusem jest związek z następcą św. Piotra, bo samo wyznawanie jego prerogatyw jest już religijną prawdą, podczas gdy dyzunja jest tej prawdy obrazą i pogwałceniem. Można dodać, że dobrem jest już to samo, gdy unja, osiągając ten plus, nie czyni swych zwolenników pod żadnym względem gorszymi od dyzunitów.

Można tak odpowiadać w obronie unji i odpowiedź ta będzie słuszna. Ale słusznem i uzasadnionem jest także jakieś niezaspokojenie, jakie katolik odczuwa w swem chrześcijańskiem sumieniu po takich odpowiedziach. Czuje, że w nich brak czegoś koniecznego, że unja przynosi coś więcej, a jeśli nie przynosi, to jest czemś niedokończonem, połowicznem. Prymat Stolicy Apostolskiej jest prawdą — tak! Ale czy poto przez Chrystusa został ustanowiony, aby była jedna więcej prawda teoretyczna, jeden więcej dogmat do wierzenia? Musi on czemś zbogacić życie chrześcijańskie i jeśli unja tego zbogacenia nie przynosi, to jest dziełem nie udanem. Jak nie udanem jest wyznawanie Chrystusa „Panie, Panie!", gdy nie pełni się woli Ojca niebieskiego. Dlatego najlepszą i jedynie skuteczną obroną akcji unijnej wobec jej przeciwników będzie wykazanie jej owoców w życiu pozyskanego dla niej ludu.

Chrystus, budując swój Kościół na Piotrze, pouczył zarazem, co Piotr ma czynić, czego bracia po nim mają prawo spodziewać się. Piotr, wyznaniem swojem Bóstwa Jezusowego, nadaje budowaniu trwałość, opierającą się atakom piekła; Piotr utwierdza brać swoją w ciężkich pokusach zwątpienia i nieufności; Piotr „pasie" owce i baranki, prowadząc je na pastwiska bujniejsze, „aby życie miały i obficiej miały". W swoich następcach rzymskich idzie Piotr z tą pasterską posługą i sercem ojcowskiem także do tych owiec, co chwilowo zbłąkane, powracają do kościelnej zagrody. Idzie do nich nie po to, by nad nimi po świecku panować, lecz by ich zbliżyć do wiecznego Pasterza dusz, Jemu je oddać, z Nim je połączyć.

Oto zadanie, którego współdzielcami uczynieni są ci, co wezwani zostali przez Kościół do „akcji unij-

[1] Z nowego dwumiesięcznika „Oriens" (rocznik 1-szy, zeszyt 4-ty, z 15 sierpnia b. r.).

nej". Wraz z integralną katolicką wiarą wszczepiać mają w dusze pozyskane integralne chrześcijańskie życie.

Zadanie to trudne, lecz Kościół nie został powołany do realizowania zadań łatwych... „Łatwizna" jest pokusą naturalnego człowieka. Trzeba się strzec przed niebezpieczeństwem poddania się tej pokusie w akcji unijnej, budując ją, naprzykład, na wykorzystywaniu tylko antagonizmów i niezadowoleń, jakie się trafiają w prawosławiu między ludem a pasterzami, pasterzami a wyższą ich władzą. Mogą to być tylko okazje dla zapoczątkowania gdzieś akcji unijnej, ale sama ona musi iść głębiej w duszę, w obyczaje ludu. Poszukującym zmiany jedynie zewnętrznej, prawnej, z tem, by „wszystko pozostało po staremu", raczej powiedzieć odrazu: „nie wiecie, o co prosicie". Liczbowo skutki będą skromniejsze, ale zato trwalsze i na przyszłość więcej owocne.

Unja winna usiłować czynić życie religijne ludu bardziej intensywnem. Przepiękna liturgja wschodnia może stać się nieprzebranym zdrojem wód ożywczych, ale czy ten zdrój nie jest zabrudzony, a nawet przysypany rumowiskiem, kiedy się ją sprawuje niedbale, a ludu w jej piękność i bogatą treść nie wtajemnicza się? Sakramenta pokuty i Eucharystji czy nie są skarbem zapieczętowanym, gdy do częstego z nich korzystania nie będzie się ludu pobudzać i pociągać, dlatego tylko, że w prawosławiu tego niema?

Intensywniejsze życie wewnętrzne musi rodzić także bujniejsze owoce w życiu zewnętrznem, zwłaszcza w czynnej miłości bliźniego, w miłosierdziu chrześcijańskiem. Organizacja ośrodków unijnych winna przedstawiać jednocześnie organizację praktycznego chrześcijaństwa. Ochrony dla dziatwy, odwiedzanie chorych, łagodzenie nędzy materjalnej nie mogą być w żadnym razie poczytywane za dzieła obojętne lub obce dla akcji unijnej. Tam, gdzie się coś pod tym względem czyni, widocznym się okazuje już w krótkim czasie wzrost przywiązania ludu do Kościoła katolickiego, i ludzie, z początku tylko korzystający z tych dzieł, wkrótce stają się czynnymi ich uczestnikami.

Naszemu krajowi, zwłaszcza jego wschodnim rubieżom, grozi straszny wróg od wschodu: bezbożnictwo bolszewickie. Nie łudźmy się, że wojowniczość ateizmu przytępi się. Owszem, należy się obawiać, że w naszej epoce różnych „paktów o nieagresji", jeden wróg paktu takiego nie podpisze, jeden się nie rozbroi — bezbożność bolszewicka. A napór jej może stać się tem łatwiejszy, że będzie się wciskała pod osłoną „dobrych politycznych stosunków" z sąsiadem. Przeciwko temu wrogowi musi być tworzony zwarty front wszystkich ludzi, wierzących w Boga i Chrystusa. Chrześcijaństwo byłoby najsilniejszem wtedy, kiedy wszyscy jego wyznawcy tworzyliby „jedno serce i duszę jedną", trwając w posłuszeństwie jednemu Kościołowi pod tym najwyższym pasterzem, którego Chrystus ustanowił. Unję u nas oskarżają o to także, że ona wbija klin między katolików i prawosławnych, przeszkadzając jednym i drugim skupić się na tym samym froncie dla obrony wspólnego dobra — wiary. Chcianoby łączyć chrześcijan na gruncie wyznaniowego indeferentyzmu. Ale to znaczy chcieć budować na ruchomym piasku. Unja usiłuje jednoczyć i budować

Arcybiskup Jan Dymitr Solikowski

(W 330-tą rocznicę jego zgonu).

Wśród zasłużonych arcypasterzy, zasiadających na halicko-lwowskiej arcybiskupiej stolicy obrz. łac., obok błog. Jakóba Strzemię, zasłużonego Sierakowskiego, świątobliwego Bilczewskiego, poczestne miejsce zajmuje zapomniany przez społeczeństwo 330 lat temu zgasły Jan Dymitr Solikowski. Poznajmy życie, czyny męża, jego czasy, czasy zwane złotym okresem w dziejach Polski, pełne triumfu, a zarazem źle wróżące o przyszłych losach Ojczyzny

Osieroconą przez Sienińskiego arcbpią stolicę lwowską obejmuje Jan Dymitr Solikowski w 1583 r., by rządzić przez 20 lat. Czterdziestoczteroletni mąż miał za sobą bogatą przeszłość. Urodzony w 1539 r., wychował się w domu, w którym nie obcym był owych czasów duch nowinkarski. Studja swe odbył w akademji krak., a następnie w Wittenberdze, dokąd zwabiły młodzieńca, nie po katolicku wychowanego, porywające wykłady reformatora luterskiego, Melanchtona. Później uległszy wpływowi kard. Hozjusza, z Szawła, stał się Pawłem.

Wybitne zdolności i znajomość języków łac., grec., niem. i innych sprawiły, że 23-letni młodzieniec dostąpił godności sekretarza król. (1562 r.); urząd ten piastował do 1582 r. Był to dlań sukces, gdyż urząd ten był otwarty zasadniczo dla ludzi, pochodzących z rodów możnych, do których Solikowski nie należał. Godność sekretarza otwierała drogę do wyższych dostojeństw, a wielcy mężowie 16 w. urzędowi temu zawdzięczali swą karjerę. Wybitny zmysł dyplomatyczny Solikowskiego sprawi, że królowie poruczą mu 24 poselstw zagranicznych. Młody sekretarz pomaga kard. Hozjuszowi zwalczać herezję w Polsce; pisze liczne dzieła, a broszury polityczne, w których już to niebezpieczeństwa grożące Polsce pokazuje, już to kandydatów do korony polskiej zaleca, sięgają liczby 30.

Cenioną dla formy i treści jest mowa Solikowskiego, wygłoszona nad grobem Zygmunta Augusta. Dostojnicy, płaszczący się około żyjącego króla, odbiegli go po śmierci. W mowie tej czyni im kaznodzieja zarzut: „Czyż nie wyda się dziwnem, że z pośród dostojników nikt nie powstaje, by przemówić? Aby ratować sprawę, występuję jakkolwiek młody i będę mówił". Przestroga, którą mowca rzucił społeczeństwu ówczesnemu, jest trafną i na czasy nasze: „Zgoda jest matką wszelkiej szczęśliwości Rzeczypospolitej. Ona odpędza od granicy nieprzyjaciela, bogaci kraj, zabytki sztuki przysparza. Religja i Sprawiedliwość tworzą zgodę obywateli; tedy zaklinam na Nieśmiertelnego Boga, byście je szanowali!" Mowa ta 33-letniego męża wsławiła imię jego.

Kiedy Polska katolicka miała wątpliwości co do katolickich przekonań mającego zostać królem Batorego, Solikowski w imieniu prymasa przyjął w Śniatynie wyznanie wiary od elekta.

Ostatnią misją sekretarza królewskiego pełnego zasług, torujących mu drogę do lwowskiej stolicy arcybiskupiej, to działalność jego w Inflantach. W 1581 r. Inflanty poddały się Polsce. Solikowski odbiera od mieszkańców kraju przysięgę na wierność Polsce. — W tym i następnym roku pracuje tu ze Skargą nad urządzeniem stosunków kościelnych i administracji kraju. Pisze Solikowski, że życie Kościoła katolickiego do tego stopnia tu ustało, że pamiętają je tylko ci, którzy przekroczyli 90 r. życia. Do Inflant sprowadzał on kapłanów katolickich, a za zasługi, które położył w tym kraju, lud inflancki i Skarga zabiegali u Batorego, by go powołał na Biskupa Inflant. Wolą jednak Ojca św. i Batorego było, by Solikowski został arcybiskupem lwowskim. Był to dlań zaszczyt nie byle

na tej skale, na której Chrystus zbudował Kościół swój. Tak mówi nieomylny głos wiary. Niechaj zatem unja w rzeczywistości to daje, co w idei swej wyraża. Niechaj się staje skałą, o którą będą się rozbijały wraże siły piekielne. Unickie cerkwie muszą się stać one najbardziej — ogniskami walki z bezbożnictwem, bezbożnictwem importowanem i domowem.

Znamiennem jest, że w Rosji największa furja bolszewizmu spadła właśnie na pierwociny ruchu unickiego, burząc wszystkie jego zewnętrzne dzieła, więżąc wszystkich jego kapłanów i apostołów. Snać dopatrzono się w unji największego niebezpieczeństwa dla bezbożniczej propagandy. Akcja unijna w Polsce winna usprawiedliwić te obawy wrogów chrześcijaństwa. Kiedy się słyszy o postępach ateistycznej propagandy wśród ludu prawosławnego, zwłaszcza wśród młodzieży, „ambicją unji" — że się tak wyrazimy — winno się stać to, by tworzyła ogniska żywej wiary w Chrystusa i Jego Kościół, niedostępne dla bezbożniczego zalewu. Z Rzymu, z poczucia solidarności z wielkim katolickim światem, podsycać się będzie ten żywy wiary płomień.

Życiowych zadań akcji unijnej dotknęliśmy w tym artykule w tym celu, aby dopomóc uświadomić je sobie głębiej tym, co w niej pracują. Są to zadania nie dodatkowe jakieś, nie takie, które możnaby odłożyć na później, „aż się unja utrwali", ale zadania istotne i jaknajbardziej aktualne. Oby stały się przedmiotem najżywszych zainteresowań, obmyślań, modlitw i wysiłków tych, do których to z powołania należy.

X. Jan Urban

Prawosławie na Łemkowszczyźnie

(Dokończenie).

Ośrodkiem ruchu prawosławnego stała się Tylawa w powiecie krośnieńskim. W Tylawie, jak i w sąsiedniej Trzcianie, wzięła prawosławna fala powrotna w r. 1926 swój początek. Stąd nazywa się niekiedy i cały ruch na Łemkowszczyźnie „Tylawską schizmą", choć może zczasem Tylawa przestała być tym ośrodkiem. Znamiennem jest to, że wypadki tylawskie powtarzają się mniej więcej i w innych odstępczych wsiach. Ludowi nie podobało się, że ksiądz unicki nie posłużył się w liturgji wyrazem „prawosławna wiara", używanym przez innych księży w okolicy, zaprotestował, a gdy to nie skutkowało, na dany znak opuścił cerkiew. Później zwołał zebranie i postanowił przejść na prawosławie, jako że to jest „wiara pradziadów", od której się pod wpływem agitatorów dopiero po wiekach odwrócono. Sprowadzono batiuszkę, który rozpoczął odprawiać nabożeństwa w jednej ze salek „Kółka". Poruszyło to całą okolicę bliższą i dalszą, Tylawa stała się sławną, pielgrzymowały do wsi całe gromady, niekiedy zdaleka, by się przypatrzeć nowości i tu i owdzie poczęto naśladować Tylawę. Tu tymczasem prawosławie nie tylko się utwierdzało, ale zdobyć sobie chciało jak najwięcej praw i posiadłości, niekiedy per fas et nefas. Napadano na cerkiew unicką i usiłowano ją odebrać, domagano się w sądzie budynków parafjalnych oraz gruntów, rozkradano paramenta i sprzęty kościelne — sąd i władze policyjne wkraczać musiały i orzekały na korzyść unitów, którym, mimo większości prawosławnych, nic nie odbierano. Szczególnego rozgłosu

---

jaki. W tych czasach były w Polsce tylko dwa arcybiskupstwa: gnieźnieńskie i lwowskie. Arcybiskup lwowski zatem zajmował drugie miejsce w episkopacie polskim i bywał senatorem Rusi.

Z pośród arcybiskupów lwowskich jedynie Solikowski zwołał dwa synody (1583 i 1593 r), które zmierzały do podniesienia życia religijnego i moralnego w diecezji lwowskiej, obmyślały środki przeciw reformacji rel., zakradającej się aż w te strony. Synody te określają stosunek katolików do schizmatyckich Rusinów i Ormian, mieszkających na terenie archidiecezji lwowskiej, do innowierców i Żydów; tak np. zakazano służyć katolikom u tych ostatnich. Pamiętać należy, że są to czasy, kiedy Ormianie i Rusini do unji z Rzymem jeszcze nie przystąpili. Dlatego synod z 1593 r. poleca, by kapłani pracowali nad pozyskaniem Rusinów i heretyków, których reformacja Lutra aż w te strony przysłała. Synod z 1583 r. zarzuca duchownym schizmatyckim, że ośmielają się udzielać łacinnikom Sakramentu chrztu i małżeństwa, gdy ci w niewiadomości swojej do nich się udają, a gani księży katolickich, grzeszących niedbalstwem w tych sprawach.

Chcąc podnieść życie religijne wśród wiernych, dbał Solikowski o rozwój bractw dobroczynnych, religijnych i rękodzielniczych. Rozwijał kult N. M. P w swej diecezji, zaprowadził też „Bractwo Bożego Ciała". Świetny rozwój „Bractwa Św. Anny" w Polsce Solikowskiemu należy przypisać. Do bractwa tego należała polska arystokracja, mieszczanie i lud wiejski obojga płci. Bractwo to nie było czem innem, jak ówczesną akcją katolicką, jeno pracującą w 16 w pod innemi formami. Jak dziś, tak wtedy zachodziła potrzeba współpracy świeckich w apostolstwie duchownych. — Celem bractwa św Anny było podniesienie życia religijno-moralnego u wiernych, nawracanie heretyków i walka z alkoholizmem. W diecezji lwowskiej kult św. Anny świetnie się rozwijał aż do naszych czasów, w których poczyna go gdzieniegdzie wypierać nabożeństwo do św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Gorliwy Pasterz łożył wiele pieniędzy na budowę kościołów i klasztorów. W tem dziele pomocnem mu były możne rody, na które umiał wpływać.

W 1588 r. Syktus V. powierza pieczy Solikowskiego Kościół katol. w Mołdawji i na Wołoszczyźnie. Kraje te podlegały niegdyś zmienną koleją biskupom halickim i koloczeńskim (Węgry) Skoro dostały się pod panowanie Polski (16 w.), Kościół katolicki przedtem przez Turków prawie wytępiony, pod berłem polskiem mógł się swobodnie rozwijać. Do „córy Metropolji lwowskiej" (jak kraje te nazywał Solikowski), sięgającej po Dunaj, gorliwy Arcypasterz wysyłał kapłanów Jezuitów i świeckich, którzy nieraz wsie całe nawracali na katolicyzm.

Do wielkiej wówczas archidiecezji lwowskiej należały następujące sufraganje: przemyska, chełmska, kamieniecka, kijowska, łucka i cerecka (Mołdawja), ale rezydencja biskupów mołdawskich nie mogła tu długo się utrzymać z powodu prześladowań tureckich i została przeniesiona do Bakkowa, a w końcu do Śniatyna, gdzie jeszcze w zeszłym wieku rezydowali biskupi mołdawscy.

Rozwój oświaty na Rusi wiele zawdzięcza temu pasterzowi. Młodzież ziem południowo-wschodnich Polski musiała udawać się po naukę do odległych uczelni. Na Rusi należało podnieść oświatę, by przeciwdziałać wkradającej się tu reformacji religijnej i aby móc rywalizować z podnoszącą się oświatą u schizmatyckich Rusinów. W tym czasie patrjarchowie konstantynopolitańscy wspierali oświatę na Rusi, by kraj uczynić zdolnym do bronienia się przed unją. Książę Konstanty Ostrogski założył w Ostrogu Akademję schizmatycką.

(Dok. nast) *X. Stanisław Mazak.*

nabrał t. zw. „babski napad" na probostwo unickie w Tylawie, zakończony klęską prawosławnych, bo policja spełniła swój obowiązek. Na wytrwałych, wiernych unitów wywiera się terror i dokucza się im w sposób niekiedy niski i prostacki, jak przez plucie w twarz, obrzynanie grzywy czy ogona u ich koni, palenie siana. Zbałamuceni z trudem tylko i rzadko się nawracają, przeszkadza im w tem nie tylko terror, ale i ich własny wstyd fałszywy. Do podtrzymania schizmy przyczyniały się i dzieci, które podburzone przez starszych nie tylko uciekały z nauki religji, ale wogóle do unickiego księdza odnosiły się nieprzyjaźnie, niekiedy obelżywie. — W Tylawie nauczycielka-Polka, kierowniczka szkoły, podejmowała gościnnie episkopa Symona, wizytującego latem 1931 r. nowopozyskanych prawosławnych na Łemkowszczyźnie, a dziekanowi unickiemu nie poszła na rękę, gdy chciał krótko potem urzędowo zwiedzać szkołę. Kiedy w r. 1932 wizytator kuratorjum krakowskiego zwiedzał szkołę w Śnietnicy, wtedy pytał się, ile jest dzieci prawosławnych, a gdy się zgłosiło tylko dwóch chłopców, odezwał się: „Tak was mało! Nie wstydźcie się przyznać, każda wiara jest dobra" [1]).

Tem samem wkraczamy w zawikłane kłębowiska przyczyn i powodów schizmy. Czy władze urzędowe popierają szerzenie się schizmy? Z góry trzeba zaznaczyć, że do prawosławnych batiuszków jako do lojalniejszych mogą mieć więcej zaufania, niż do księży ukraińskich, owianych zbyt często duchem nacjonalistyczym, który baczny obserwator już przy pierwszem zetknięciu wyczuje, a nawet pozna. Niejaki „Ignotus" pisząc na łamach „Gazety Kościelnej" o Łemkach bez animozji antyukraińskiej stwierdził:

„Nieraz czyniono rządowi polskiemu zarzut, że to on popiera propagandę prawosławia, aby dokuczyć Ukraińcom. Zarzuty tego rodzaju uważam za absolutnie niesłuszne. Rząd nie popiera propagandy prawosławnej, ale nie może jej całkowicie zabronić, gdyż konstytucja waruje w tych sprawach swobodę. Rząd przeciwnie w wielu razach wstrzymuje ludność, aby nie zmieniała wyznania unickiego. Odpowiedzialność za te smutne odstępstwa spada najprawdopodobniej na politykę w cerkwi, na propagowanie wszędzie ukrainizmu" [2]).

Niestety, pisał słowa te tylko „Ignotus", więc już z tego powodu nie mają pełnej wartości. Jednak są, jak już wykazałem, pewne dowody, że niektórzy przedstawiciele władzy, rozumie się na prowincji, jakoby ulegali ponętnej zasadzie austrjackiej: „Divide et impera". Spotykałem się sam także z inteligentami i półinteligentami polskimi, którzy wyznawają tę samą zasadę. Nie pamiętają chyba o tem, że unici, a więc katolicy, zwłaszcza Łemkowie, są zawsze pewniejsi poddani od prawosławnych, choćby Łemków.

Bądź jak bądź przyznać trzeba, że uniccy księża zostają w posiadaniu plebanij i gruntów kościelnych, a co jeszcze ważniejsze, prawowitych i jedynie przez państwo uznawanych urzędów parafjalnych. Prawosławny więc nie może metryki uzyskać u batiuszki, tylko musi iść do unickiego parocha. Zresztą, choćby nawet tu i owdzie władze lokalne nie przeszkadzały prawosławnym, to należy pamiętać, że obowiązuje u nas zasada tolerancji państwowej wobec wyznań uznanych. Zresztą władze świeckie nie są zobowiązane do apostołowania [3]).

Główna wina więc szerzenia się prawosławia jest po stronie duchowieństwa, jak to zwykle bywa przy szerzeniu się schizmy czy herezji. Więc zawiniły koła wyższego duchowieństwa, narzucając Łemkom, którzy wrogo się odnoszą do ukrainizmu, księży ukraińskich i od lat już kilkunastu nie dopuszczając wogóle starorusinów do seminarjum duchownego. Zawinili i sami księża parafjalni, którzy mimo grozy położenia uprawiali i uprawiają politykę w cerkwi. Wyraźnie mi to mówili chłopi-odstępcy w jednej wsi, że choć batiuszka nie tak wykształcony, to jednak „dobrą ma odprawę" [4]) i czystą głosi ewangelję, a nie głosi polityki jak księża uniccy. Zawinili częściowo i ci księża staroruscy, którzy zdzierali z ludu, przyzwyczajeni do dolarów, przesyłanych rodzinom na Łemkowszczyźnie przez wychodźców amerykańskich. Zaniedbywali też duszpasterstwo, nie głosząc kazań, czy zbywając katechezę; stąd katolickie uświadomienie ludu było bardzo powierzchowne. Trudno też zauważyć ducha apostolskiego misjonarstwa, nastawionego na zdobywanie dusz zpowrotem. Wprawdzie żyją ci bezżenni młodzi księża w trudnych warunkach, niekiedy wśród pustych plebanij-pałaców czy dworów, ale zapału apostolskiego i jego śladów nie zauważa się. Kiedy do jednego, który jeszcze najwięcej czynił wrażenie kapłana gorliwego, odezwałem się, że mając we wsi tylko kilka rodzin pozostałych przy unji, powinien zniechęconych do prawosławia odwiedzać po chatach, a na misje Bazyljanów sprowadzić, to odpowiedział mi, że do chat odstępczych nie chodzi, bo to nie ma celu, a i misyj nie urządza, bo nie przyszliby, jak to pokazała wizytacja biskupa. A dnia poprzedniego, w sobotę, mówił mi batiuszka, że nazajutrz w jednej wsi odprawia jutrznię, w drugiej liturgję, a w trzeciej po południu nieszpory. Zresztą dodać jeszcze można, że i celibat przysłanych w ostatnim czasie księży ludowi nie imponuje, a przedewszystkiem razi go ukraińskość tych przywódców nacjonalistycznych. Najspokojniejsi z tych księży boją się żyć z łacińskimi, boby to im w ich obozie za złe brano.

Najpoważniejszą więc przyczyną załamywania się unji na Łemkowszczyźnie jest nacjonalizm ukraiński, jak to stwierdziłem po bezstronnem zbadaniu stosunków, a obok niego brak gorliwości duszpasterskiej.

Na szczęście Stolica Apostolska poznała, gdzie szukać należy przyczyny choroby i reagując na zażalenia odłamu społeczeństwa łemkowskiego, postanowiła utworzyć dla tej połaci osobne biskupstwo, które powierza jednemu z tych nielicznych księży starorusińskich. A ponieważ sprawa nowego biskupstwa znalazła zrozumienie i w kołach rządowych, nowy biskup, rezydujący pomiędzy Łemkami i oddający się gorliwie nawracaniu odstępców, znajdzie chyba więcej posłuchu między zbłąkanymi, niż zwierzchnicy poprzedni.

Czy wtedy zwycięski pochód prawosławia się zahamuje? Czy prawosławie straci swoich zwolenników? Czy wrócą do Kościoła katolickiego? Czy też wpadną w objęcia innych sekt, a osobliwie komunizmu? To dziś trudno przewidzieć. W każdym razie nie należy lekceważyć poważnego niebezpieczeństwa, jak to czyni Antyn Kruhelśkyj. Według niego, już w r. 1932 upadała schizma na Łemkowszczyźnie stale, wyznawcy jej nie wracali wprawdzie do unji, lecz przechodzili do komunizmu i można już było otwarcie mówić o „konającym schizmatyckim noworodku". A tymczasem wiosną 1933 r. schizma w najlepsze jeszcze tam żyła, na oczach moich czyniła postępy, bezustannie trwał jej urok i czar, któremu poddawały się ciągle nowe sioła „już przygotowane do przyjęcia sprawy Bożej", proboszczowie

[1]) Z listu X. dziek. un. Julj. Pl., pisanego 1 III 33 do Min. Wyznań i Oświaty, oraz Antyn Kruchelśkyj, Tyljawśka Schizma na Łemkiwszczyni, Lwów 1933, str. 19, 39, 72 p. — Autor nie zupełnie zasługuje na zaufanie, bo zbyt widoczna jest tu apologja Ukraińców.

[2]) „Gaz. Kośc." z 12 III 1933, str. 121.

[3]) Z podróży po Łemkowszczyźnie.

[4]) To znaczy: liturgicznie dobrze odprawia.

osaczani dokoła drżeli o całość swoich parafij, słowem ani o „reunizacji“ ani o „komunizacji“ nie było mowy, zato prawosławienie szło naprzód z rozwiniętemi buńczukami.

Wszystkie te groźne a zarazem ciekawe ze stanowiska psychologji religijnej objawy pouczają, że ludzie entuzjazmują się nietyle dla zagadnień dogmatycznych i moralnych — toć prawosławie jest w całym świecie w zupełnym rozkładzie, — ile dla kwestyj politycznych. I znowu wyłania się nacjonalizm jako najgroźniejszy dziś wróg Kościoła.

X. Nikodem Cieszyński.

Diakonissy w pierwotnym Kościele

(Dokończenie).

Paralela z listów św. Pawła będzie najlepszym na to dowodem:

I. Tym. III.	*I. Tym III.*
8. Diakonowie także czyści, nie dwoistego języka, nie kochający się w wielkiem piciu wina, nie szukający szkaradnego zysku.	11 Niewiasty także wstydliwe, nie obmówníce, trzeźwe, ... wierne we wszystkiem, ...
I. Tym. III.	*I. Tym. V.*
12. Diakonowie niech będą mężowie jednej żony, którzyby dziatki swe dobrze rządzili i swe domy.	9 Wdowa niech będzie obierana, która była żoną jednego męża, 10. Mająca świadectwo w dobrych uczynkach, jeśli synów wychowała, jeśli gości przyjmowała, jeśli świętych nogi myła, jeśli utrapienie cierpiącym potrzeb dawała, jeśli każdego dobrego uczynku naśladowała.

Już pobieżny rzut oka na przytoczone teksty wykazuje, że św. Paweł zażądał od diakonissy wielu i to ważnych cnót, jak np. czystości, trzeźwości, gościnności, powściągliwości w mowie, roztropności, usłużności, zdolności pedagogicznej i t. d.

Chociaż Apostoł pisze, że na diakonissy mają być wybierane wdowy, które tylko raz wychodziły zamąż, to jednak nie ulega wątpliwości, że od najdawniejszych czasów między diakonissami były dziewice. I nic w tem dziwnego. Wszak dziewictwo było wśród chrześcijan pielęgnowane z takim pietyzmem i doznawało zawsze czci zasłużonej.

Kard. Gasparri (l. c.) przypuszcza, że na wschodzie przyjmowano na diakonissę przedewszystkiem żonę biskupa, zaś na zachodzie żony tych, którym prawo zabraniało mieszkać z żoną np. kapłana, diakona i t. d.

Czasy późniejsze przyniosły pewną zmianę w przepisach Apostoła Granicę wieku przesunięto później z 60 lat na 50, a nawet na 40.

Ceremonja przyjęcia na diakonissę jest tylko poświęceniem, ustanowionem przez Kościół św, a chociaż co do swej zewnętrznej formy przypomina obrzęd święceń na diakona, to jednak nie jest sakramentem. Podają ją dokładnie Konstytucje Apostolskie (ok. 300 r.) w ks. VII, a jako rys charakterystyczny uderza to, że wykluczone jest jakiekolwiek wkładanie rąk.

Wkładania rąk na diakonissę wyraźnie zabrania także Sobór Nicejski (325): „Diaconissae in habitu esse probantur, quod *non habeant manus impositionem*, ut modis omnibus ipsae inter laicos habeantur“ (cap. XIX).

Zatem stwierdza Sobór, że „we wszystkiem zaliczone są pomiędzy laików“ i chce przez to zaznaczyć, że diakonissy na równi z innymi wiernymi nie mają żadnej władzy wypływającej ze święceń.

Obowiązki diakonissy względem niewiast podobne były do obowiązków, jakie diakon pełnił wobec mężczyzn. Możnaby je ująć w następujące punkty:

1. Pomagały przy chrzcie św. niewiast zwłaszcza, gdy jeszcze zanurzano, i namaszczały olejem św. tuż przed chrztem św.
2. Nauczały prawd wiary w katechumenacie niewiast, lecz tylko prywatnie; jurysdykcji nie mogły otrzymywać.
3. Opiekowały się chorymi, ubogimi i troszczyły o więźniów.
4. Czuwały przy drzwiach, któremi wchodziły i wychodziły niewiasty z kościoła.
5. Wyznaczały miejsce niewiastom w kościele.
6. Umacniały w wierze i życiu bogobojnem.
7. Przewodniczyły na zgromadzeniach wdów i dlatego nazywano je niekiedy „praesidentes“ lub „gubernantes“.

Nadto zobowiązał je św. Paweł, aby się modliły za wszystkich. „A która prawdziwie wdową jest i osierociała, niech ma nadzieję w Bogu, i niech trwa na prośbach i na modlitwach w nocy i we dnie“. — (I Tym. V, 5).

Sw. Polikarp o tym samym obowiązku modlitwy mówi obrazowo i zachęca je, aby się stały „ołtarzem Boga“, na którym „we dnie w nocy byłaby składana Panu ofiara chwały, owoc warg, które oddają cześć Jego imieniowi“.

Za oddane usługi odpłacali się wierni i opatrywali potrzeby doczesne diakoniss i innych wdów, czy to zaszczyconych suknią wdowią czy też nie składających ślubów. Wskazuje na to list św. Pawła do Tymoteusza, gdzie Apostoł radzi swemu ulubieńcowi, aby młodszych wdów nie przyjmował na służbę Kościołowi, bo chcą zamąż wychodzić, gdy tylko przez jałmużnę lub dobre serce wiernych dojdą do posiadania jakichkolwiek dóbr materjalnych.

„Lecz młodszych wdów się wystrzegaj, bo gdy się zbestwiły w Chrystusie, chcą zamąż iść“. Bp. Szlagowski słowo „zbestwiły“ tłumaczy „zbogaciły się kosztem dóbr kościelnych“.

Diakonissy przetrwały blisko 10 wieków. W Konstantynopolu istniały do XII wieku, w zachodnim zaś Kościele zniknęły wcześniej. Assemani, cytowany przez kard. Gasparri, podaje, że na wschodzie u niektórych sekt istnieją diakonissy do dnia dzisiejszego.

Gdyby się chciało mierzyć organizację (korporację) diakoniss miarą czasów obecnych, to możnaby zgodzić się zupełnie z Fouardem (l. c.), który tak pisze: „Całość obowiązków, które ciążą dziś na naszych zakonnych zgromadzeniach czynnych i kontemplacyjnych, były złożone wówczas na diakonissy. W każdym razie św. Paweł pragnął z nich zrobić wzór życia religijnego“.

X. Feliks Kokoszka.

Dzieło jedności katolickiej w Warszawie

Dnia 24 listopada ub. r. w mieszkaniu X. prałata I. Poskrobki odbyło się siódme z rzędu, tym razem uroczyste posiedzenie Koła Jedności Katolickiej. Zebranie to zaszczycili swą obecnością J. E. X. Kardynał A. Kakowski, J. E. X. Nuncjusz Apostolski Fr. Marmaggi, J. E. Księża Biskupi: Przeździecki, K. Bukraba,

M. Czarnecki, Wizytator Apostolski obrządku wschodnio-słowiańskiego w Polsce.

Powitaniem Dostojnych Gości zagaił zebranie X. W. Kwiatkowski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, prezes Koła.

Referat informacyjny „o genezie i zadaniach Koła Jedności Katolickiej" wygłosił X. St. Mystkowski, wiceregens seminarjum duchownego metropolitalnego, wiceprezes Koła.

Koło powstało niespełna przed pół rokiem z inicjatywy grona profesorów wydziału teologicznego i seminarjum duchownego w Warszawie. Wstępne prace organizacyjne prowadziło ono w oparciu o sekretarjat archidiecezjalnych Związków Misyjnych przy wydatnej pomocy X. prał. A. Trepkowskiego.

Prócz licznych referatów z dziedziny misyjnej opracowano również w tym czasie prowizoryczny statut Koła.

Po wygłoszeniu referatu do zebranych kapłanów przemówił J. E. X. Biskup Przeździecki. Z osobistych wspomnień lat młodzieńczych, których treścią było męczeńskie bohaterstwo kapłanów i świeckich unitów podlaskich, uzasadniał mówca konieczność żywego zainteresowania się tą wzniosłą pracą. Inicjatywę do wznowienia pracy unijnej w odrodzonej Polsce w r. 1923 dały parafje prawosławne, pod tchnieniem łaski Bożej, zgłaszając swą gotowość i pragnienie powrotu do jedności katolickiej.

Zdecydowana postawa tych wiernych, wyrażających niezłomną prośbę, by im pozostawiono nietkniętym dotychczasowy obrządek, uzyskała zupełną aprobatę Rzymu.

Z entuzjazmem podkreślił dostojny mowca niezmiernie dodatnią właściwość psychiki polskiej, polegającą na umiejętności uszanowania naturalnych praw człowieka do obcowania z Bogiem na modlitwie w języku macierzystym.

W pracy unijnej, w popieraniu tego ruchu duchowieństwo katolickie w Polsce winno mieć przedewszystkiem jeden cel przed oczyma: Chrystusa i Jego Kościół.

Następnie J. E. X. Kardynał Kakowski wyraził swą radość, że tak liczne grono kapłanów w jego diecezji wykazuje swą gotowość współpracy w realizowaniu „wielkiej idei Wielkiego Papieża". Wskazania Stolicy Apostolskiej powinny być wytycznemi tej pracy. Biorąc pod uwagę wzory, wypracowane przez różne odpowiednie organizacje czy instytucje w Czechosłowacji, czy w Szwajcarji, czy w innych krajach, należy je w Polsce dostosować do polskich warunków.

Działalność Koła J. Em. polecił szczególnej opiece św. Teresy od Dzieciątka Jezus i św. Jozafatowi Kuncewiczowi.

Nuncjusz Apostolski J. Em. X. Arcybiskup Marmaggi zabierał głos dwukrotnie. Z naciskiem wykazywał, do jakiego stopnia zrządzeniem Opatrzności ludy słowiańskie w szczególny sposób są powołane do urzeczywistnienia szczytnej idei Jedności katolickiej. Świetlane postaci Apostołów Słowian św. Cyryla i Metodego, którym cześć oddają obie bratnie grupy chrześcijan, a więc katolicy i prawosławni, winny być zachętą, wzorem i patronami dla tej pracy, tak doniosłej dla Kościoła.

W gorących słowach Przedstawiciel Ojca św. mówił o tragedji wielkiej rodziny chrześcijańskiej, zespolonej ongiś pod jednym widzialnym Pasterzem, a dziś rozdzielonej i rozdartej. Katolik, kapłan katolicki, nie może znaleźć spokoju na widok tylu odłączonych braci, odchodzących w objęcia najróżnorodniejszych sekt, rzuconych na łup komunizmu.

Krzewienie idei braterskiego współżycia i miłości uznał J. Ekscelencja za najważniejsze zadanie Koła, któremu życzył gorąco rozpowszechniania się we wszystkich diecezjach i we wszystkich większych miastach Polski. Jako wyraziciel Ojca św., Jego Ekscelencja zapewnił zebranych, że zapoczątkowane dzieło będzie drogiem Ojcu św.

Obniżenie budżetu Kościoła katolickiego

Bieżący rok w budżecie państwowym (1932-33) zaznaczył się już przy preliminowaniu znacznemi redukcjami w dziale budżetu Kościoła katolickiego. Pozatem po wejściu w życie budżetu uposażenie duchowieństwa katolickiego zostało zmniejszone o 10%, tak, że pensja proboszcza wynosi obecnie 116 złotych 10 gr., wikarjusza zaś 86 zł. miesięcznie.

Złożony obecnie ciałom ustawodawczym preliminarz budżetu państwa na rok 1933/34 przewiduje dalszą obniżkę budżetu Kościoła katolickiego, większą stosunkowo, aniżeli innych wyznań. Redukcja dalsza budżetu ma wynosić w dziale Kościoła katolickiego 8%, wyznań ewangelickich — 5,4%, Cerkwi prawosławnej — 0,5%, wyznania mojżeszowego 2%, mahometańskiego — 0%. (K. A. P.).

Przegląd prasy

Cerkiew prawosławna a rozwody. — O zbliżenie katolików. Żydzi o Chrystusie. — Ich kraj — ich droga... — Bezpodstawne żale ukraińskie.

W warszawskim organie Cerkwi prawosławnej „Woskresnoje Cztienije" *Vox* prowadzi permanentną polemikę w sprawach rozmaitych.... Z powodu znanych metod rozwodowych, temat dotyczący nadużyć w tej właśnie sprawie — jest bardzo częsty. W n-rze 32—33 wspomnianego tygodnika (z 6—13 sierpnia b. r.) *Vox*, polemizując z uwagami X. Z. Choromańskiego, zamieszczonemi w „Kurjerze Warszawskim", wytyka przesadzanie liczby udzielanych przez konsystorz prawosławny rozwodów małżeństw katolickich — i zaznacza, że wprawdzie Cerkiew rozwiązuje małżeństwa katolickie, gdy jedno z małżonków lub oboje przechodzą na prawosławie, ale nie czyni tego, gdy niema przyczyny do rozwodu. I pisze m. in. tak:

„Jednem słowem, Kościół Prawosławny uznaje małżeństwo kościelne katolickie jako sakrament i odnosi się do niego jako do takiego

A jakże patrzy Kościół katolicki na prawosławne kościelne małżeństwo? Czy uznaje on jego świętość (światość'). Czy przestrzega nienaruszoności prawosławnej rodziny?

Nic podobnego. Rzymsko-katolickie duchowne władze, na podstawie swojego kanonicznego prawa, wogóle nie uznają prawosławnego małżeństwa za sakrament, a jedynie za nieprawne współżycie i bez dalszych rozważań (rozmów), bez wezwania i uwiadomienia prawosławnej strony, na podstawie jedynie żądania strony katolickiej, ogłaszają prawosławne małżeństwa za nieważne. Takich wypadków jest wiele". (Przytacza następnie autor jeden z wyroków łuckiego Sądu Biskupiego).

Ta odpowiedź *Vox'a* jest nieścisła. Katolickie władze kościelne przecież nie naruszają „świętości" węzła małżeńskiego między osobami prawosławnemi; za nieważne uznawane są w myśl dekretu Piusa X „Ne temere" małżeństwa „prawosławne", zawarte przez stronę

katolicką w Cerkwi prawosławnej. Natomiast przy przejściu osób prawosławnych na katolicyzm nie żąda przecież Kościół od nich konwalidacji ich związków małżeńskich, ani tych nie rozwiązuje — chyba, że zachodziłby wypadek nieważności udowodnionej. A więc *Vox* albo nie rozumie stanowiska Kościoła katolickiego, albo je fałszywie przedstawia.

Możnaby zapytać naodwrót: A czy Cerkiew prawosławna uznaje za ważne małżeństwa prawosławnych zawarte po katolicku? — Znane są wypadki z czasów „gosudarstwowanija" Cerkwi, że rozwiązywano małżeństwa katolików dla tej tylko przyczyny, że ich przeciągano na prawosławie. Lepiej zresztą starych rzeczy nie wspominać. — Drugie zaś pytanie: Czy Cerkiew prawosławna szanuje nierozerwalność małżeństwa katolickiego i nienaruszalność katolickiej rodziny?...

*

Z okazji niedawnego pobytu w Polsce przedstawicieli ruchu katolickiego we Francji (t. zw. „wycieczka przyjaźni") „Gwiazdka Cieszyńska" (nr. 65 z 22 sierpnia r. b.) snuje uwagi ogólniejsze na temat zbliżenia katolików obu krajów i pisze m. in. tak:

„Trzeba stwierdzić, że z naszej strony niezawsze dotąd umiano postarać się dostatecznie, by w sposób należyty i gruntowny poinformować koła katolickie we Francji o stanowisku i dążeniach narodu polskiego i uzyskać pełne zrozumienie i poparcie dla naszych poczynań. Nasza propaganda urzędowa we Francji spoczywa niemal wyłącznie w ręku urzędników-żydów, co nie ułatwia nawiązania zażyłszych stosunków z przedstawicielami katolickiej myśli francuskiej. Z drugiej strony katolicy niemieccy nie szczędzili wysiłków, by w katolickim obozie francuskim szerzyć poglądy i nastroje, przychylne dążeniom polityki niemieckiej".

Słusznie, od zbliżenia i współpracy między katolikami zaprzyjaźnionych narodów, zależy bardzo wiele, choć owoce nie zaraz być mogą.

*

W żydowskim tygodniku (polityczno-społecznym i literackim) „Opinja" (nr. 28 z 12 sierpnia r. b) niejaki p. Jakób Zineman zamieścił artykuł p. t „W poszukiwaniu odwiecznej prawdy", poświęcony publikacji prof. J Klausnera (byłego redaktora czasopisma hebrajskiego „Hasziloach" w Odessie, a dziś profesora w uniwersytecie hebrajskim w Palestynie) p. n. „Jejszu Ha-Nocri" (Jezus z Nazaretu) z przyczyny przekładu książki tej na język polski. W artykule tym autor zaznacza wprawdzie, że Klausner nie neguje historycznego istnienia Chrystusa i sam zdaje się trzymać jego stanowiska, pisze jednak jakby nawiasowo:

„U współczesnych Chrystusowi pisarzy i kronikarzy niema o nim żadnej wiadomości, jedyne co posiadamy, to są dwie wzmianki u Flawjusza, jedna wzmianka w „Rocznikach" Tacyta i jedna również w biografji cesarza Klaudjusza, której autorem jest Suetonjusz. Flawjusz napisał swoje dzieło w r. 93 po narodzeniu Chrystusa, Tacyt około r. 117 post. Chr. n. a Suetonjusz około r. 120. Wszystkie te wzmianki powstały więc 60—90 lat po przyjętej dacie ukrzyżowania Chrystusa, przyczem u Flawjusza słowa dotyczące Jezusa zostały niewątpliwie wpisane czyli całkiem zwykle sfałszowane. W wywodach uczonych, negujących istnienie historyczne Chrystusa dużo jest więc z logiki matematycznej, ale „historja nie jest matematyką!"...

Że też to żydzi, mający pretensję do naukowości, muszą „trącać" takie miejsca historyczne, które już dziś żadnemu poważnemu historykowi nie nastręczają żadnej trudności. Ciekawa rzecz, jakby taki „krytyk-publicysta" potrafił udowodnić historyczność istnienia np. Mojżesza, jeśliby odrzucił Stary Zakon? — Absolutna i „matematyczna" pewność historycznego istnienia Jezusa nie potrzebuje nawet poparcia ani Tacyta ani Swetonjusza, ani Flawjusza — jeśli chodzi o ścisłość — wystarczają księgi Nowego Testamentu jako dokumenty historyczne, wystarcza żywa tradycja — t. j. przedewszystkiem samo Dzieło Jezusowe: Kościół — chrześcijaństwo!

*

We wspomnianej wyżej „Opinji" pisze przedstawiciel młodych syjonistów m. in. tak:

„Z bezmiaru naszych cierpień, z bezkresu naszych wędrówek, z ciernistej drogi naszej przeszłości wyłania się świetlny kraj, gdzie nowa tworzy się rzeczywistość, żydowska, lepsza i piękniejsza..

Tym krajem jest Erec Izrael.

Tam, na ziemi ojczystej my Żydzi, upokorzeni w Diasporze i piętnowani jako element pasorzytniczy, tworzymy nową społeczność, typ nowego człowieka, wolnego człowieka: wolnego robotnika żydowskiego — chaluca.

Erec jest jedyną odpowiedzią na dręczące nas spragnionych wolnego, godnego życia pytanie, co robić? Ona nam wskazuje jedyną drogą, jaką obrać powinniśmy, jaką obrać możemy".

Obyż tę drogę obrali.. Niestety jednak: Palestyna za mała, ażeby nad Jordanem na nowo naród żydowski zgromadzić W każdym razie, niechżeby jak najliczniej szli do Erec Izrael, bo nie całe 200 tysięcy żydów na Palestynę, to stanowczo za mało A u nas ich za dużo..

*

„Nowa Zorja" — organ „ukraińskiej organizacji katolickiej" (kierunek X. Biskupa Chomyszyna) porusza (w n-rze 62 z 20 sierpnia r. b.) sprawę „szlachty ukraińskiej" w artykule p. t. „Ukraińska szlachta kołyś i teper" (kiedyś i dziś). Otóż autor nie może odżałować pewnego faktu Pisze na wstępie:

„Już minął rok z górą od tragicznego dla naszej Cerkwi i nacji zdarzenia przejścia na łacinstwo trzech setek greko-katolickiej szlachty ze wsi Bereźnicy Szlacheckiej w stryjskim powiecie. Wszystkim wiadomo, że stało się to dzięki nietaktowi księdza-moskalofila („świaszczenyka-moskwofiła"), który zachęcony pseudobizantyńskim obrządkowym kursem, zbyt jaskrawo, ba nawet brutalnie zaczął synodalizować nasz obrządek.

Ci, co zmienili obrządek, odpadli również od swego narodu. Oni teraz, otoczeni czułą opieką polskiego duchowieństwa, dla nas już przepadli".

Co do tej szlachty — mowa tu o potomkach dawnej szlachty ruskiej, którzy w kilku wsiach Małopolski środkowej i wschodniej dotąd przechowują swoje tradycje, choć dziś to prości chłopi — Otóż z owem „tragicznem" przejściem na obrządek łaciński było nieco inaczej niż „Nowa Zorja" przedstawia, ale o to nam nie chodzi. Godzi się atoli pamiętać, że wspomniana szlachta i przedtem była „przepadła" dla „nacji ukraińskiej", bo strzegąc właśnie tradycji, stała na gruncie państwowości polskiej. Poco więc rozdzierać szaty? Czyż tym ludziom potrzeba „ukraińskich" nianiek? Skoro zaś czuli się i czują obywatelami polskimi, to rzecz względna obrządek: przeszli na łaciński, aby mieć spokój z przerabianiem ich na „Ukraińców"; a katolikami dziś chyba są nie gorszymi. To też „Nowa Zorja" niech raczej płacze nad innymi, co przeszli na prawosławie, czyto wskutek niedbalstwa, czy nietaktu duchowieństwa greko-katolickiego Mniej polityki w Cerkwi, a więcej pracy nad ludem, ale w duchu prawdziwie Chrystusowym... *A. B.*

Sprawy religijne

Święto Bożego Ciała w stolicy. Szczególnie podniosłą i wspaniałą jest procesja Bożego Ciała w Warszawie. W dniu tym bowiem władze, wojsko, uczelnie, organizacje społeczne biorą udział w procesji pospołu z rzeszami ludu wiernego, przybyłego do archikatedry św. Jana w procesjach parafjalnych W myśl

wiekowej tradycji, pozostałej jeszcze z okresu przedrozbiorowego, kiedy to król brał udział w procesji, po odzyskaniu niepodległości Prezydent Rzeczypospolitej również uczestniczy w uroczystościach Bożego Ciała. Dnia 14. VI. b. r. P. Prezydent Mościcki wraz z premjerem Jędrzejewiczem udali się do stolicy Pomorza, Torunia, by wziąć udział w procesji Bożego Ciała, celebrowanej przez J. E. X. Biskupa St. Okoniewskiego. — W stolicy nabożeństwo w kościele archikatedralnym odprawił J. Em. X. Kardynał Al. Kakowski, arcybiskup metropolita warszawski, w asyście licznego kleru. Rząd reprezentował p. minister Zawadzki, ciała ustawodawcze — wicemarszałkowie Bogucki i Polakiewicz, wojskowość — dowódca D. O. K., generał Januszkiewicz, władze miejskie — p. prezydent Słomiński, wyższe uczelnie — pp. rektorzy Ujejski, Pszenicki, prof. Staniszkis. Obecni byli katoliccy przedstawiciele państw obcych z dziekanem korpusu dylomatycznego J. E. X. Nuncjuszem Marmaggim na czele. W stallach kanonickich zasiedli II. EE. Księża Biskupi Szlagowski, Gawlina, Niemira, kapituła metropolitalna, prałaci i szambelani papiescy, liczne duchowieństwo świeckie i zakonne. — Po nabożeństwie z kościoła św. Jana wyszła na plac Zamkowy i Krakowskie Przedmieście uroczysta procesja, w której uczestniczyły dziesiątki tysięcy ludzi. Dostojnego Celebransa, Ks. Kardynała Kakowskiego, prowadzili kolejno pp. minister Zawadzki i wicemarszałek Polakiewicz, wicemarszałek Bogucki i prezes Krzemieński, wiceminister Szemkek i wiceminister Pieracki, generałowie Kwaśniewski i Januszkiewicz, wojewoda Jaroszewicz, i prezydent Słomiński, rektorzy Ujejski i Pszenicki, sędzia Wegner i nacz. Dobraczyński. Procesja udała się do specjalnych ołtarzy w kościele akademickim św. Anny, kaplicy Tow. Dobroczynności, kościoła Karmelitów i przy figurze Matki Boskiej. W powrotnej drodze Jego Eminencja z podjum na placu Zamkowym udzielił zgromadzonym błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. W procesji wzięły liczny udział ze sztandarami cechy, katolickie związki akademickie, organizacje społeczne, oświatowe, sportowe, oraz oddziały wojskowe. Pienia religijne wykonał chór seminarjum duchownego pod batutą X. prof. Nowackiego

Oszczerstwo rzucone na Stolicę Apostolską. W prasie amerykańskiej ukazała się kilkakrotnie zamieszczana wiadomość, będąca ordynarnem i nieudolnem kłamstwem, wymierzonem w formie napaści na Stolicę Apostolską. Stosownie do tych wzmianek, które, jak się następnie okazało, pochodziły z oddziału w Londynie dziennika amerykańskiego „Chicago Daily News", Watykan posiada rzekomo 15.000 akcyj kasyna gry w Monte Carlo, które pragnie obecnie sprzedać. Na skutek powyższych wiadomości Stolica Apostolska ogłosiła oficjalnie dementi i surowo potępiła rozsiewane temu podobnych absurdów, wobec czego dzienniki amerykańskie za pośrednictwem „Catholic Times" zamieściły odpowiednie sprostowania.

Film księży Salezjanów, zamówiony przez Ligę Narodów. Księża Salezjanie, których stacje misyjne rozrzucone są po całej ziemi, zgromadzili tak obfity i cenny materjał filmowy z własnych zdjęć, że Liga Narodów zwróciła się do nich z prośbą o sporządzenie kopji tych filmów.

Również muzeum włoskie otrzyma kopje wielu z tych rzadkich zdjęć misyjnych, których liczba wynosi przeszło tysiąc.

Ingres nowego Delegata Apostolskiego w Jerozolimie. W dn. 26 ub. m. do Jerozolimy przybył z Kairu nowy delegat Apostolski na Palestynę, Egipt i Arabję, X. arcybiskup Riccardo Bartolini, witany na dworcu przez X. Partjarchę łacińskiego, Barlassina i liczne duchowieństwo świeckie i zakonne. Niezwłocznie po przybyciu do Jerozolimy X. Delegata Apostolskiego odbył się uroczysty ingres do Kościoła Grobu św., gdzie dłuższy czas modlił się w kaplicy Grobu.

Katolicki Dzień Prasy w Japonji. Stosownie do rozporządzenia władz kościelnych obchodzili również i w Japonji katolicy specjalny Dzień Prasy. Został on przyjęty przez społeczeństwo japońskie z wielkiem zainteresowaniem i sympatją.

Szkocja składa hołd św. Małgorzacie. W dniu 2 lipca b. r. odbyła się dorocznym zwyczajem uświęcona narodowa szkocka pielgrzymka do grobu św. Małgorzaty, Patronki Szkocji. W pielgrzymce tej, zorganizowanej przez „Catholic Truth Society of Scotland", oraz przez t. zw. „Knights of Columbus" (Rycerzy Kolumba), wzięło udział przeszło 4.000 osób z całej Szkocji. Procesję prowadził arcybiskup Edinburgu w otoczeniu licznego duchowieństwa przy chóralnym śpiewie 400 dzieci. Uroczystą Mszę św. odprawiono w kościele, w którym znajdują się relikwje św. Małgorzaty, wystawione z okazji pielgrzymki na widok publiczny.

Nowe możliwości dla Kościoła na Dalekim Wschodzie. Od szeregu lat Rosja sowiecka jest całkowicie zamknięta i niedostępna dla pracy apostolskiej. Jeśli jest mowa o działalności misyjnej wśród Rosjan prawosławnych, ma się na myśli jedynie Rosjan emigrantów, bądź przebywających we Francji, bądź na Bałkanach. Obecnie, jak donosi Agencja Fides, wyłania się nowa placówka, na której katolicyzm może rozszerzyć swe wpływy. Jest nią wielkie miasto Szangaj w pobliżu północno-wschodnich granic ZSSR. Miasto to, położone nad morzem i zamieszkałe przez Chińczyków, gromadzi wielkie rzesze zbiegów z sowietów. Ilość tych Rosjan wynosi obecnie przeszło 16.000. Zamieszkują oni przeważnie dzielnicę handlową francuskiej koncesji. Większość wyznaje prawosławie i zaledwie 2.000 z tej liczby należy bądź do katolicyzmu, bądź do protestantyzmu, bądź do innych wyznań. Prawosławni Rosjanie w Szangaju podzieleni są na dwie grupy, żyjące ze sobą w niezgodzie. Biskup jednej z nich zamieszkuje w Szangaju, drugiej zaś — metropolita Eugenjusz — w Europie. Nieporozumienia między obiema grupami stale wzrastają. Co się tyczy katolików, to podporządkowują się nawróconemu archimandrycie Mikołajowi Aleksiejewowi i posiadają własny mały kościół obrządku słowiańsko-bizantyjskiego. Wszyscy ci katolicy (w ogólnej liczbie 172) są to konwertyci, którzy po porzuceniu prawosławia są bardzo gorliwi. Pomimo bardzo ciężkich warunków materjalnych, w jakich się znajdują, wszyscy czynią dużo dobrego i mogą służyć jako przykład dla innych wiernych — Nieporozumienia, panujące wśród prawosławnych, oraz wzrastająca liczba katolików są dobrym znakiem dla Kościoła, który w niedługim czasie, posyłając większe ilości misjonarzy na Daleki Wschód, będzie mógł stworzyć nową ważną placówkę.

Przed procesem beatyfikacyjnym Papieża Piusa X. Procesy diecezjalne, przeprowadzone w sprawie beatyfikacji Piusa X zostały już definitywnie ukończone. Obecnie odbywa się przepisany proces „de non cultu" i badań pism zależeć będzie, czy Kongregacja Obrzędów podejmie właściwy proces beatyfikacyjny.

Kompletne wydanie dzieł św. Teresy z Awili. Znana i zasłużona spółka wydawnicza monachijska J. Kösel i Fr. Pustet podjęła się pomnikowego wydawnictwa, a mianowicie wydania krytycznego wszystkich

dzieł wielkiej Świętej i natchnionej reformatorki zakonów karmelitańskiej reguły, Teresy de Avila. Już w tych dniach wyjdzie pierwszy tom tego wydawnictwa. Przekład niemiecki, staranny i krytyczny, oparty o najlepsze hiszpańskie wydanie dzieł św. Teresy, opracował O. Alojzy Alkofer, karmelita. Krytyczny wstęp do całego wydawnictwa pióra O. Ambrożego, O. Carm, umieszczono na czele pierwszego tomu.

Likwidacja wielkiego ogniska bezbożnictwa. Zarządzeniem dyrekcji policji w Pradze czeskiej zawieszona została działalność „Proletarjackiego Związku Bezbożników" wraz z oddziałami prowincjonalnemi. Na razie fakt ten wywołał pewne zdziwienie: jakto? w państwie, na którego czele stoi prezydent-wolnomyśliciel, zamyka się organizacje ateistyczne! Należy wyjaśnić, że po Moskwie w czasach ostatnich największem w Europie ogniskiem propagandy bezbożniczej stała się Praga czeska, zwłaszcza od chwili, kiedy subwencjonowane przez bolszewizm agendy bezbożnictwa — w wyniku zarządzeń władz hitlerowskich — musiały opuścić Berlin i znalazły nowe schronienie w Czechosłowacji. Na skutek tego dwa dotychczasowe czeskie pisma ateistyczne „Majak" (Latarnia morska) i „Głos proletarjackich wolnych myślicieli" zyskały poparcie swej wywrotowej roboty przez jeszcze jeden organ: „Pod sztandarem bezwyznaniowości", nie licząc niezliczonej ilości ulotek i broszur, propagujących wśród młodzieży rozwiązłość płciową i przedstawiających rodzinę jako przeżytek ideologji burżuazyjnej. Ta antyspołeczna i antypaństwowa działalność bezwyznaniowców słusznie zwróciła na siebie uwagę sfer kierowniczych Czechosłowacji, które pomimo całej swej sympatji dla przejawów wolnomyślicielstwa ujrzały się zmuszone wystąpić stanowczo przeciw szkodnikom, bo zbyt wiele zebrano dowodów, iż propaganda ateistyczna była awangardą agitacji bolszewickiej, na co ze sfer katolickich niejednokrotnie już dawniej zwracano uwagę.

Szkoła przygotowująca do społecznego życia. Szkołom akademickim zarzuca się, że wychodzi z nich młodzież przygotowana zbyt teoretycznie, a za mało przysposobiona do praktycznych czynności przyszłego zawodu. Właśnie dziś, kiedy i przed młodzieżą wchodzącą w życie piętrzą się trudności dawniej nieznane, zagadnienie szkoły możliwie najlepiej przygotowującej do życia staje się szczególnie palące. Szkołą, która ma za zadanie przygotować intelektualnie i moralnie do społecznego życia, zarówno w instytucjach socjalno-wychowawczych, jak do obowiązków związanych z rodzinnem życiem, jest Katolicka Szkoła Społeczna w Poznaniu. Studjum Społeczne Katolickiej Szkoły Społecznej ma na celu teoretyczne wykształcenie oraz praktyczne przygotowanie na fundamencie ideałów i zasad katolickich. W szkole tej znaleźć się powinny przedewszystkiem te osoby, które pracę społeczną obierają jako zawód swego życia. Na Studium Społecznem Katolickiej Szkoły Społecznej otrzymują one nietylko gruntowne wykształcenie, ale zarazem atmosferę, sprzyjającą wyrobieniu religijnemu i kształceniu charakteru. Bliższe szczegóły o tej uczelni znaleźć można w programie Studjum Społecznego, do nabycia w Sekretarjacie Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu przy ul. Podgórnej 12b tel. 15-14. Zamiejscowym wysyła się program za nadesłaniem zł. 1.15.

Kongres wolnomyślicieli w Belgji. W dniu 9 lipca r. b. odbył się w Brukseli 45 doroczny kongres wolnomyślicieli belgijskich, na którym między innymi przemawiał znany przywódca socjalistów francuskich Leon Blum. W mowie swej, zionącej nienawiścią do Kościoła, Blum w pierwszym rzędzie stwierdził, że wolnomyśliciele i antyklerykali nie osiągnęli za cały czas od ukończenia wojny światowej żadnych pozytywnych rezultatów, podczas gdy wpływy Kościoła rozszerzyły się znacznie. Głównem źródłem wzrastających wpływów Kościoła katolickiego, zdaniem Bluma, są tolerancja i daleko idąca ugodowość wykazywana w stosunku do żądań katolików przez rządy poszczególnych państw, zwłaszcza jeśli chodzi o sprawy szkolnictwa wyznaniowego, które w znacznej mierze przyczynia się do rozpowszechniania katolicyzmu wśród szerokich mas społecznych. Dlatego też najgłówniejszem zadaniem wolnomyślicieli jest zwalczanie wszelkiemi możliwemi sposobami szkół wyznaniowych. Jest to najlepsza droga do „pokonania Kościoła". Wywody Leona Bluma jeszcze raz świadczą o konieczności szkół wyznaniowych w państwach, pragnących się obronić przed bezbożnictwem, co tylekroć było już podkreślane przez duchowieństwo katolickie.

Świątynia wolnomularstwa angielskiego w Londynie. Z początkiem sierpnia odbyło się otwarcie głównej świątyni wolnomularzy angielskich, znajdującej się w Londynie przy Great Queen Street. W świątyni tej umieszczono tablicę pamiątkową ku czci poległych w czasie wojny światowej masonów. W uroczystości wzięli udział książę Walji, książę Jorku i książę Jerzy. Król angielski przysłał list z życzeniami. Mowy wygłosili „biskup" anglikański i przedstawiciel wielkiego mistrza. Świątynia, cała wyłożona marmurem, jest bardzo ozdobna i kosztowała 60 miljonów złotych.

60-lecie tygodnika katolickiego w Nowej Zelandji. Tygodnik katolicki „New Zeland Tablet" obchodził w czerwcu r. b. sześćdziesiątą rocznicę swego istnienia. Pismo to zostało założone przez biskupa Morana, który był jego redaktorem naczelnym od roku 1873 do 1894.

Kardynał Van Roey, a bezrobotni. Arcybiskup Mechlinu, kardynał Van Roey, żywo zajmuje się sprawą bezrobocia i w miarę możności usiłuje zapobiec wzrastającej liczbie bezrobotnych. Dzięki jego inicjatywie powstaje obecnie w powyższem mieście nowe seminarjum duchowne, przy którego budowie zatrudnionych jest przeszło 250 bezrobotnych.

Centrum gdańskie istnieje nadal. Zarząd krajowy gdańskiej partji centrowej postanowił ostatecznie, że mimo rozwiązania się stronnictwa w Rzeszy, gdańskie centrum będzie istniało dalej. Centrum gdańskie — głosi dalej komunikat — będzie popierało dążenia obecnego rządu.

Upadek niemieckiej gazety socjalistycznej na Śląsku. Znana na Śląsku niemiecka gazeta socjalistyczna „Volkswille" będzie od 1 lipca wychodziła tylko raz w tygodniu. Redakcja tłumaczy upadek gazety jako ofiarę kryzysu gospodarczego. Nastawienie „Volkswille" do społeczeństwa katolickiego i zwłaszcza polskiego — stale było napastnicze i pełne nienawiści.

Z piśmiennictwa

Jean Barreyre. Le Navire Aveugle (Okręt ślepy). Paris Societé des Editions Fast. 13 Rue Royale.

Jest to nad wyraz smutne i przygnębiające opowiadanie dziejów załogi statku.

Trzymasztowy żaglowiec „Sea-Shine" wypłynął z portu. Kapitan Wilson, przekonawszy się, że wszystko na statku jest w porządku, schodzi do swej kajuty. Na pokładzie ruch, nikt nie jest na miejscu mu wyznaczo-

nem. Wszyscy skupili się wkoło człowieka wychudzonego, leżącego bez ruchu na spodzie okrętu. Przypuszczają, że jest to Malajczyk, który umarł z głodu. Przeszukują go, nie znajdują żadnych papierów. Jeden z marynarzy przypomina sobie, że kiedy zabawiał się z towarzyszami w porcie przed wyruszeniem okrętu, widział jakiś cień uciekający, który ścigał tłum ludzi. I oni puścili się za nim, aż cień skoczył do wody. I ten szkielet, leżący teraz przed nimi, był z pewnością tym cieniem, który ukrył się na statku, by ujść wielkiego niebezpieczeństwa. Zapisano do księgi okrętowej, a następnie wrzucono tajemnicze ciało do morza. Służba okrętowa wróciła do zwykłej pracy i uspokoiło się na okręcie.

Nagle zachorował pewien Duńczyk, dzielny chłopak, wśród dziwnych objawów bolu głowy, ócz, szału wskutek nie opisanych bolów. W kilka dni potem drugi, trzeci i tak dalej — wszyscy tracą wzrok. Zdani na łaskę losu, czekają z rozpaczą na wybawienie.

Raz jeden posłyszeli głos, który szedł od morza. Wielki Boże, pomoc nadchodziła! Kapitan Keller z okrętu „Etoile bleue" podpłynął do nich na łodzi. „Czy wy jesteście ludzie?" pytał zdumiony. — „Jesteśmy wszyscy ślepi", powiedział Jimmy, — „to nas tak wzięło jak żółta febra". — „A więc to zaraźliwe!" — Odjechali prędko, przyrzekając pomoc... która niestety nigdy nie nadeszła.

Z goryczą wyraża się autor o ludziach, dbających tylko o przepisy lub własne dobro, którzy dlatego nie podążyli na ratunek tym nieszczęśliwym ginącym z głodu i udręczenia.

Oby to opowiadanie było tylko fantazją, bo jest zbyt straszne! *Z. Sz.*

Edouard Herriot. La Porte Océane. Sur les terres des abbayes. Les foyers spirituels de Rouen. (Brama oceanu. Na ziemiach opactw Ogniska duchowe w Rouen). Paris. Librairie Hachette.

Autor oprowadza nas tu po Normandji i zwraca naszą uwagę na jej najważniejsze walory duchowe i materjalne. W pierwszej części „Brama oceanu" opowiada dzieje Normandji od jej pierwszych czasów do dnia dzisiejszego. Normandja podlegała zawsze dwom wpływom cywilizacji — wpływowi wnętrza Francji z jego wykwintnością i wpływowi narzuconemu jej przez rabusiów morskich. Siłę swą zawdzięcza morzu. Wszystko w Normandji wykazuje wolę morza, raz powolną, pobłażliwą, to znów brutalną. Człowiek musiał mu się poddać. Walczył jednak z tem morzem wdzierającem się w ląd i niszczącem wszystko. Założył dzisiejszy Le Havre, zwraca swą energję przeciw groźbom Anglików i wdzieraniu się morza. Nad jego rozległą przystanią Jules Verne tworzył swoje najfantastyczniejsze romanse.

Le Havre to miasto oceaniczne. Już Franciszek I chciał stworzyć tam port handlowy i wojenny. Później Richelieu, Colbert, Vauban przygotowywali wzrost handlowy tego miasta, a epoka teraźniejsza rozwija już tylko szkic, nakreślony przez nich. Z dumą, powiada autor, patrzymy na ten port wojenny, który daje Francji możność zbrojeń; na ten port handlowy umożliwiający zarzucanie kotwicy największym okrętom świata, na tę mnogość basenów i hangarów.

Część druga „Na ziemiach opactw". Stąpając po tej ziemi, przenosimy się myślą w czasy Wilhelma Zdobywcy. Gości tu samotność i milczenie. Oto Normandja Wilhelma i opactw, które się tu pobudowały, kościoły niskie, otoczone kołem łąk, ogrodów i sadów. Wilheml i królowa Matylda dotrzymali przyrzeczenia złożonego papieżowi, że wybudują w Bourg-le-Duc dwa opactwa. Zczasem opactwa gromadziły u siebie bogactwa materjalne i intelektualne. Szkoły powstają wśród ich murów. Lecz mnich jest także żołnierzem i marynarzem. Wilhelm pozwala zakonnikom płynąć na swych statkach w górę aż do basenu wykopanego w środku monasteru. W wyprawach przeciw baronom i przeciw swej własnej rodzinie znalazł Wilhelm punkt oparcia w tych opactwach i w duchowieństwie wykształconem, którego mu one dostarczały. W Jumieges znajdują się ruiny opactwa benedyktyńskiego z epoki Merowingów. Podług podania święty Filibert miał przyjąć między swych zakonników dwóch synów Klodoweusza II, strasznie zmasakrowanych podczas rebelji.

W czasie wojny z Anglją zniszczono wiele starych zabytków, żołnierze burzyli pamiątkowe kościoły.

Trzecia część książki omawia ogniska duchowe w Rouen. Rouen między miastami francuskiemi jest jakby uprzywilejowane. Sekwana stworzyła Rouen i jego wielkość. Dużo tam starych zabytków, katedra, wspaniały cienisty ogród, dziwny plac — place de la Haute-Vieille-Tour, który przypomina Sjenę, muzeum historyczne. Historycy takiego miasta: Georges Dubose, Pierre Chirol, uczony kanonik Jouen narzekają na uszkodzenia, które potrzeby życia nowoczesnego, jak rozwój przędzalni i tkalni, fabryki drelichów i perkali zadały przeszłości. W czasie wielkiej rewolucji usunięto kościół Św. Zbawiciela, przed którym spalono Joannę d' Arc. Miejsce to jest dla Rouen świętem. W różnych miastach Francji są pamiątki z czasów Joanny. Tu w Rouen idziemy za ostatniemi jej śladami. Tam w okolicy cmentarza Saint-Ouen miało miejsce odprzysiężenie, tam wieżyca, gdzie była więziona. Wieża zniknęła już, pozostała tylko sala, gdzie ją poddano torturom, cała ta Golgota aż do końca, jej ostatnie słowo „Jezus!" to wszystko jeszcze po upływie pięciu wieków rozdziera serce.

Dwóch sławnych ludzi urodziło się w Rouen: Pierre Corneille i Flaubert Pierre Corneille, ojciec tragedji francuskiej, jako syn adwokata był przeznaczony do stanu adwokackiego, któremu poświęcał się bez przekonania. Porzucił wkrótce tę karjerę oddając się całkowicie teatrowi, stał się prawdziwym twórcą sztuki dramatycznej we Francji. Flaubert, powieściopisarz realista, mimo swych kryzysów egzotyzmu pozostaje zawsze Normandczykiem.

Z pokolenia na pokolenie zakres działalności Rouen rozszerza się. Rouen pomaga Paryżowi wyżywić się, a Paryż pozwala mu zbogacać się. Okręty wpływają tutaj swobodnie — Rouen chce stać się francuskim Rotterdamem. *Z. Sz.*

Dr. Tihamer Toth. Młodzieniec z charakterem. Listy do moich studentów. Z piątego węgierskiego wydania przełożyła hr. **Elżbieta Esterhazy.** Kraków 1933. (Stron 396. Wydawnictwo Księży Jezuitów).

Kilka już dzieł Toth'a, rektora duchownego seminarjum centralnego w Budapeszcie, poleciliśmy gorąco naszym Czytelnikom w przekonaniu, że na to bardzo zasługują, bo odznaczają się żywą wiarą i bogactwem treści. W tej książce naucza on także bardzo dobrze o szlachetnym charakterze, o „potędze wielkiego celu", o „wielkodusznej młodzieży", o zwyciężaniu samego siebie, o przeszkodach do wyrobienia charakteru, o kłamstwie i innych grzechach i t. d.

Przekład polski hr. Esterhazy (córki ś. p. Stanisława Tarnowskiego) jest poprawny i piękny. *X. A. P.*

Anna Szottowa. Krzyż na równiku. Poznań 1933. (Stron 62. Nakładem Rad Krajowych Papieskiego Dzieła Rozkrzewienia Wiary i Papieskiego Dzieła św. Piotra Apostoła. Poznań, Al. Marcinkowskiego 22).

Szan. Autorka (dotąd nam nie znana) zaczerpnęła treść tej książeczki z opowiadań i listów misjonarzy, którzy pracowali w Afryce zachodniej i równikowej,

w Gwinei francuskiej, Dakarze, Gorei, Saint Louis, w Senegalu i Gabonie. Sądzi ona, jak czytamy w Przedmowie, że szczegóły z życia codziennego, zawarte w tych opowiadaniach, przyczynią się może choć trochę do zrozumienia owych cichych bohaterów, którzy mając tylko krótkie życie doczesne przed sobą, myślą, iż najlepiej uczynią, gdy złożą je całkowicie w ofierze dla chwały Bożej i zbawienia bliźnich. Czytamy więc tutaj szczegóły zajmujące o pożywieniu misjonarza i o jego domu, o pracy misyjnej, o „duszach opornych i duszach dobrej woli" i t. d.

Książeczka jest pięknie napisana i warto ją n. zd. przeczytać. *X. P.*

Ks. Czesław Małysiak T. B. Z. 3 dni kursu instrukcyjnego dla rekolekcjonistów. Metodyczny podręcznik rekolekcyjny dla rekolekcyj zamkniętych. Trzebinia 1932. (Stron 310. Nakładem Domu Rekolekcyjnego OO. Salwatorjanów).

Książka ta niewielkich rozmiarów, ale bardzo zasługująca na przeczytanie, zawiera rozprawy XX. Małysiaka, Markiewicza, Michalika, Otręby i Prałata Sobczyńskiego o znaczeniu i organizacji rekolekcyj zamkniętych, o zaletach dobrego rekolekcjonisty, dyskusję i uchwały drugiego kursu instrukcyjnego w Trzebini, tematy rekolekcyjne i t. d. Dowiadujemy się tu między innemi (str. 69 n.), że Holandja na niecałe 2½ miljona katolików posiada 12 domów rekolekcyjnych, pięknie urządzonych. Sami Jezuici mają ich 3 (w Venlo, Vught i Aableck). Napływ na rekolekcje jest tam nadzwyczajny. Dom w Venlo otwarty jak inne, tylko dla mężczyzn, obchodził w lipcu 1928 r. niezwykły jubileusz 1000-go kursu rekol. A z tych 1000 kursów tylko pierwszy i tysiączny był dla kapłanów. 60.348 mężczyzn odprawiło tam ćwiczenia duchowne.

W r. 1931 w domach Jezuitów 11.061 mężczyzn, w domach Redemptorystów 9.007, razem: 20.068 samych mężczyzn. To też i życie katolickie rozwinęło się w Holandji wspaniale. Katolicyzm tych wiernych jest świadomy, żywy, praktyczny. Są oni dumni ze swej przynależności do Kościoła i zaznaczają to wszędzie przymiotnikiem: rzymsko-katolicki. I tak nazywają oni nie tylko stronnictwo swoje rzymsko-katolickiem, ale mają także „rzymsko-katolicki" klub sportowy piłki nożnej, który corocznie wysyła całą drużynę na rekolekcje zamknięte. Te domy powstały i utrzymują się z drobnych składek t. zw. „De Retraite pening" (grosz rekolekcyjny).

Wogóle sądzimy, że wydanie tej książki trzeba poczytać X. Matysiakowi za niemałą zasługę. Cenne są także jego „Djalogi rekolekcyjne" (wydanie drugie, Trzebinia 1931), ale te otrzymaliśmy dopiero niedawno, więc zamieszczenie im recenzji byłoby już spóźnione. *X. A. P.*

Wiadomości djecezjalne

Diec. płocka Mianowani XX.: Stanisław Morawski, wikarjusz par. Dzierzgowo, proboszczem parafji Kamienica; Stefan Nowak, wikarjusz par. Rózan, wikarjuszem par. Unieck; Leon Goszczycki, proboszcz par. Grudusk, wikarjuszem-koadjutorem w Wyszkowie oraz dziekanem wyszkowskim, z uwolnieniem od zajmowanych dotąd obowiązków

X. kan. Józef Górnicki, proboszcz par. Krzynowłoga Wielka, uwolniony został na własną prośbę od obowiązków proboszczowskich i przedstawiony do emerytury.

XX. neopresbyterzy otrzymali następujące stanowiska wikarjuszów: Seweryn Wyczałkowski — przy bazylice katedralnej, Anastazy Rutkowski — w Ciechanowie, Piotr Jankowski — w Przasnyszu, Telesfor Jaskólski — w Słubicach, Józef Kossakowski — w Sierpcu, Stanisław Puchaczewski — w Różanie, Tadeusz Trzciński — w Bodzanowie, Romuald Zawistowski — w Dzierzgowie

Diecezja sandomierska. Przeniesieni XX. proboszczowie: Kowalczewski Stanisław z Jasionny do Pawłowic, Kołodziej Aleksander z Janikowa do Jasionny, Kocznorowski Wacław z Kostrzyna do Pilczycy, Malewski Tadeusz z Pilczycy do Łagowa Koz., Budziński Jan z Mychowa do Sulisławic.

Mianowani proboszczami XX.: Dr. Bobiński Franciszek, wik. z Końskich w Kostrzynie, Gluza Bolesław, wikar. z Radoszyc w Janikowie, Łobodziński Józef, wik. z Kamiennej w Mychowie.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Gajewski Jan z Błotnicy do Radoszyc, Radzik Józef z Bedlna do Końskich, Łasiński Stefan z Obrazowa do Głowaczowa, Wójcik Marjan z Ćmielowa do Koprzywnicy, Paliński Michał z Dąbrowy do Białoczowa, Kwaśnik Juljan z Białaczowa do Wąchocka, Jaworski Janusz z Jastrzębia do Dąbrowy.

Mianowani XX.: Włodarski Władysław, prefekt z Ostrowca wikarjuszem w Błotnicy, Ormiański Antoni, wik. z Koprzywnicy, prefektem w Ożarowie, Kuraciński Eugenjusz, wik. z Cerekwi, prefektem w Suchedniowie, Sadowski Józef, prefekt w Suchedniowie na wikarjat do Beszowej; przeniesiony z prefektury w Ożarowie na prefekturę do Ostrowca X. Rutkowski Jan.

XX Neoprezbiterzy mianowani: Pałkiewicz Marjan wikarjuszem w Bedlnie, Maruszewski Juljan wik. w Jastrzębiu, Chaczek Jan wik. w Obrazowie, Praga Mieczysław wik. w Łoniowie, Kras Józef wik. w Olbierzowicach, Nosal Alojzy wik. w Goźlicach, Sorbjan Franciszek wik. w Kamiennej, Przygoda Jacek wik. w Jedlińsku, Babski Aleksander wik w Skarżysku, Ślusarczyk Walenty wik. w Suchedniowie, Wróbel Stanisław wik. w Cerekwi, Szczepanik Wacław wik w Kazanowie iłż., Nowakowski Stanisław wik. w Ćmielowie.

Na dalsze studja otrzymali pozwolenie XX.: Dziubek Józef, Miazga Tadeusz i Arcab Jan.

Egzamin konkursowy na beneficja złożyli XX.: Rajkowski Paweł, Jagiełło Bolesław, Sperzyński Antoni i Ułanowicz Jan.

Zmarli XX.: Marjan Kotowski, proboszcz parafji Modliborzyce, ur. 1863, wyśw. 1889; Henryk Czernik, dr. św. teologji, profesor i wice-rektor Seminarjum Duchownego, kanonik Kapituły Sandomierskiej, ur. 1886, wyśw 1909. R. i. p.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4